KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa – zm. 2008; Uppsala

Tytuł fragmentu relacji	Przyjazd do Lublina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Bernardyńska, Franciszka Frenkiel, Henryk Mandelbaum

1. Przyjazd do Lublina

Matka nazywała się Franciszka Frenkiel. Ojciec był Herszel – Henryk Mandelbaum. Moja rodzina zaistniała w Lublinie dopiero w 1929 czy 30 [roku], kiedy matka ze mną przyjechała i osiedliła się w Lublinie. Ojciec przez cały ten czas, od mojego urodzenia, mieszkał w Lublinie, ale [oni] nie mieli własnego mieszkania, tylko mieszkał u babki, u swojej matki. I wtedy dopiero [rodzina] scaliła się, po nabyciu w 1929 roku domu przy ulicy Bernardyńskiej 9 – wtedy dopiero matka ze mną [przyjechała z Warszawy]. Brat nie osiedlił się nigdy, dlatego że był wtedy w maturalnej klasie – ustalili w Warszawie, że w maturalnej klasie nikt nie powinien się przenosić. Tak że nie bywał często w Lublinie. Bywał w czasie świąt czy wakacji.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Nowosad Magdalena, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Ulubione miejsce w Lublinie z okresu dzieciństwa
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, kościół ewangelicki, Aleksander Schoeneich

2. Ulubione miejsce w Lublinie z okresu dzieciństwa

Ulubione miejsce, które chętnie wspominam, to jest nieistniejący już dzisiaj ogród plebanii przy kościele ewangelickim. [Znajdował] się tam, gdzie te budynki sądu [okręgowego] zostały wybudowane. Tam został wyniszczony ten parafialny dom, przerobiony na co innego. To było na wprost kościoła ewangelickiego i cmentarza kościoła ewangelickiego, który z wielką ciekawością, mając cztery-pięć lat, oglądałam. Te pomniki różne były, takie dawne pomniki, dzieci opłakujące matkę, matki płaczące nad dziećmi. Tam był bardzo duży ogród. I tam z drzew zawsze spadały wróble, małe, z gniazdek wypadające. Ja im pogrzeby robiłam. Tak że to jedno ze wspomnień. Miłych. [Ogród] był pięknie utrzymany wokół domu plebanii.

Rodzice byli w pewien sposób spowinowaceni z pastorem Schoeneichem, który wtedy [tam] był i myśmy tam spędzali lato – w tych latach, w których nie mieszkałyśmy z matką w Lublinie. Na lato przyjeżdżało się do babki. Mieszkało się w babki mieszkaniu. Wtedy brat też przyjeżdżał i byliśmy w tym [miejscu]. Miałam koleżanki w tym domu parafialnym. Tam była rówieśniczka moja, Gienia Missol, z którą potem w pierwszej klasie w Unii byłyśmy razem, siedziałyśmy razem.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Gimnazjum im. Unii Lubelskiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

3. Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

[W Gimnazjum im. Unii Lubelskiej czułam się idealnie.] Zawsze będę wspominać i opowiadać o świetnej szkole, w której miałam przyjemność i zaszczyt być uczennicą. Atmosfera była wysokiej jakości. To była szkoła, która według mnie wychowała żołnierza Armii Krajowej. Tak bym to powiedziała krótko. Która uczyła, która wychowywała, która jakieś wartości w nas zostawiła. Ja byłam ostatnim rocznikiem, w którym nie było podziału na małą maturę – dużą maturę, tylko była ta po ośmiu latach. Nie zdawałam matury w Unii z racji ocen niedostatecznych z matematyki u pana profesora Zająca, [którego] wyjątkowo nieprzyjemnie wspominam. Tak się złożyło, że potem pół roku uczyłam się w domu, a maturę tak jak gdyby eksternistycznie zdawałam w Gimnazjum Czarnieckiej w 1937 [roku].

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Nauczyciele z Gimnazjum im. Unii Lubelskiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, Adela Sommer, Aniela Chałubińska, Saturnina Woszczerowicz

4. Nauczyciele z Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

Wszystkich nauczycieli [dobrze pamiętam]. Nie wszyscy byli charyzmatyczni, ale mogłabym bardzo dużo pozytywnego powiedzieć prawie o wszystkich. Pierwszą wychowawczynią I klasy była doktór Adela Sommer, polonistka. Powiedziała mi kiedyś po lekcji: „Słuchaj, ty musisz wyrabiać sobie styl, bo dobrze piszesz, ale musisz styl mieć. I dlatego zacznij czytać nowele Prusa.” Ponieważ to był czas, w którym respektowało się to, co powiedział nauczyciel, natychmiast rzuciłam się na „Anielkę”, „Kamizelkę” i wszystko, co dookoła tego. Tylko rok uczyła nas pani Sommer. Po niej przyszła mgr Zofia Kruszewska, która indywidualnych żadnych rad ani wskazówek nie dawała, ale stawiała mi dobre stopnie, a czasem kazała przed klasą czytać. Ja im jako polonistkom i nauczycielkom bardzo dużo zawdzięczam. Do dnia dzisiejszego.

Pani dr Chałubińska uczyła geografii. Nauczyła mnie także bardzo dużo. Dużo bardzo mam jej do zawdzięczenia. Dzięki niej zrobiłam pierwsze kroki na „niwie” badacza. Ogłaszała konkursy krajoznawcze. Trzeba było zrobić opis wybranej miejscowości, w której spędzało się lato. Ja za opis wsi, w której byłyśmy na kolonii – Krynicy Wsi – dostałam drugą nagrodę. Miałam wtedy jedenaście lat i wydawało mi się, że ja niczym innym nie będę się zajmować, tylko geografią, bo pani Chałubińska jest geografka. Pani Chałubińska jeszcze mnie czegoś innego ważnego nauczyła. Poza tą geografią, krajoznawstwem, turystyką, nauczyła mnie – chyba to było w trzeciej klasie, nie pamiętam, miałam mieć jakiś referat, bo myśmy w kole krajoznawczym opracowywały referaty i po tym referacie miała się rozwinąć jakaś dyskusja czy coś w tym rodzaju – wstała pierwsza pani Chałubińska i powiedziała: „Precz z czytanymi referatami!”. Brutalnie, ale skutecznie. Ja w swoich wykładach, których miałam dosyć dużo, nigdy nie czytałam. Zawsze

pamiętałam, bo to mi zostało przykazane. I to moim młodszym kolegom przekazywałam: „Słuchajcie, róbcie, co chcecie, ale nie ma wykładów z karteczki wyciągniętej”. To są wszystko wspomnienia. To mogę godzinami mówić.

Potem była prof. Woszczerowicz, która wprawdzie uczyła nas fizyki, ale mnie nie zdążyła nauczyć. Ale to tylko z mojej winy. Uczyła dobrze, była interesująca jako nauczycielka.

Profesor Zając, matematyk, nie nauczył mnie niczego. Raczej wyrobił we mnie niechęć do matematyki. Postawił mi stopnie niedostateczne nie dlatego, że ja czasem nie umiałam, tylko że trzeba zawsze umieć. On mówił: „Trzeba jednakowo umieć o każdej porze”. No bo ja się nauczyłam, umiałam, powiedzmy powierzchownie pół roku, potem już tego nie umiałam. Tak że zostałam na drugi rok w szóstej klasie z jednym tylko niedostatecznym z matematyki. Rodzice napisali podanie do kuratora, czy ja mogłabym we wrześniu zdać jednak ten egzamin i poprawić ten niedostateczny. No i dostałam odmowną odpowiedź. Przypuszczalnie mieli mnie dosyć. Bo ja bardzo „sympatyczna” nie byłam.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Gimnazjum Czarnieckiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Gimnazjum H.Czarnieckiej, Irena Krzaczkowska

5. Gimnazjum Czarnieckiej

Rodzice uznali, że nie można tracić roku. Tak to wyglądało wtedy, że jak się rok straci, to potem wszystko będzie opóźnione. [Przeszłam] do Gimnazjum Czarnieckiej, gdzie wtedy dyrektorką była pani Irena Krzaczkowska. Chemii uczył profesor Szabelski. Uznał, że ja mam, jak on powiedział, „głowę na szyi". Tak że z chemią sobie dałam radę. Z matematyką też. Profesor Stefanowski miał niewielkie wymagania. Samej szkoły nie cierpiałam. Prawie opłakiwałam Unię do poduszki. Nauczycielka – już nie mówię nazwisk – polonistka była tak nudna, tak obrzydzająca wszystko, co się językiem polskim mogło nazywać i tak niczego nie wymagająca. Pani Bochyńska była nauczycielką geografii w Gimnazjum Czarnieckiej, ale myśmy już geografii w ósmej klasie nie miały, więc z nią kontakt był żaden. Ale po wyzwoleniu to od niej właśnie dostałam takie oświadczenie, że znała mnie jako uczennicę i że wie, że ja mam maturę. Bo nie miałam żadnych dokumentów.

Szkoła była niewyobrażalnie niepodobna do Unii. W każdym sensie. Mój protest wewnętrzny wyraził się w ten sposób, że w dniu rozdawania matur wsiadłam na rower i pojechałam do Radomia, do cioci. Nie odebrałam matury. Dopiero potem, kiedyś już, w sekretariacie.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Mundurki „Unitek”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, Gimnazjum H.Czarnieckiej

6. Mundurki „Unitek”

W pierwszej klasie to jeszcze nosiłyśmy czapki specjalne. Szyto je w „Kole Obywatelskim Pań” na Narutowicza 19. To były czapki takie granatowe, takie jak jeszcze rok później miały uczennice Gimnazjum Kanoniczek. A potem były berety. I na beretach były znaczki Unii. W późniejszych latach, to jest dwa, trzy lata później były numery na tarczach: 493 – Unia, 820 – Czarniecka. No, mundurki były oczywiście. Kontrafałda miała 12 centymetrów, a potem były plisowane. Bluzki granatowe, trochę workowate, wypuszczane do bioder; z białym kołnierzykiem. To wszystko było mierzone w szwalni i to się kupowało, i nikt z nas nie „świecił”, jak teraz, znakowymi czy markowymi strojami. Kolan się z zasady nikomu nie pokazywało. Skarpetki, albo raczej pończochy miały być w prążki. To się u pana Konopki na Peowiaków kupowało, można było i gdzie indziej też. A ja nosiłam do bardzo późnej jesieni półkolanówki, tego zazdrościły mi koleżanki. Bardzo. Bo ich mamusie kazały im nosić pończochy. Poza tym, oczywiście, nie ma mowy, żeby był jakiś wysoki obcas, jakieś takie rzeczy – to nie.

Jak po ósmej wieczorem się wychodziło to z rodzicami trzeba było albo z kimś starszym. To były regulaminy. Myśmy znały te regulaminy. Przestrzegałyśmy ich.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Uczennice Gimnazjum im. Unii Lubelskiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, Anna Araszkiewicz, Irena Bartuź, Krystyna Chodrowska, Zofia Gryzolet, Anna Kamieńska, Julia Hartwig

7. Uczennice Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

Koleżanki w Unii: Araszkiewiczówna Hanna, Bartuziówna Irena, Chodorowska Krystyna. Trzydzieści lat temu jeszcze wszystkie pamiętałam. Teraz muszę mieć fotografię do pomocy. To wtedy wszystkie. Absolutnie.

Z tych wszystkich moich koleżanek żyją jeszcze, o ile wiem, trzy, z którymi mam kontakt. To są wszystkie mniej więcej z moim wieku osoby. Maria Milanowska, Żak z domu. W klasie nazywana „Mucha”, dlatego że było tyle Marii, tyle Maryś różnych, to ona była dla odmiany „Mucha”. „Muchę” spotkałam sześćdziesiąt trzy lata po maturze. Ona też Unii nie ukończyła, bo miała pewne trudności i ukończyła Gimnazjum SS. Urszulanek. Mieszka w Warszawie na Saskiej Kępie i widywałyśmy się, spotykałyśmy się w Nałęczowie latem. Teraz jest pierwszy rok, w którym ona nie mogła przyjechać, porozumiewałyśmy się tylko telefonicznie. Ona ma osobę, która się nią opiekuje. Myśmy się po sześćdziesięciu trzech latach poznały. Z wielką radością i przyjaźnią spotykałyśmy się, powspominałyśmy nasze nauczycielki, nasze różne przygody, koleżanki, różne wagary, nie wagary. Oczywiście Unię cały czas.

Poza tym, drugą koleżanką była Staszka Rosiecka, która umarła parę miesięcy temu. Z klasy? Jeszcze ktoś był z klasy. Nie pamiętam w tej chwili. Potem była Zosia Gryzolet, ale już u Czarnieckiej ją poznałam. To jest luźna znajomość taka. Byłam u niej w Paryżu kiedyś, tydzień czy dwa. Ona była u mnie w Szwecji.

Inna koleżanka z klasy – Halina Lelkówna. Dość bliska. Myśmy nie były w tym sensie bliskości, że to się spotyka, że to się razem idzie gdzieś. Ja nie byłam nigdy u niej w domu, ona nie była nigdy u mnie. Lelkówna była drugą, poza mną, uczennicą, której pani Kruszewska kazała czasem czytać przed klasą swoje wypracowania. Miała zdolności i zainteresowania polonistyczne. Została, wraz ze swoim ojcem, sędzią, zamordowana w

początkowym okresie okupacji. Po wojnie ekshumowana na cmentarzu przy Lipowej.
Tak więc kiedy z tą „Muchą” razem szłyśmy – ona na Bronowicach mieszkała, te dziewczynki, które mieszkały na Bronowicach – Puszczówna, Fabiańska i inne, cały szereg takich był – to myśmy wychodziły razem ze szkoły i kawałek drogi szłyśmy razem. Czasem przychodziłyśmy do mnie, ja przychodziłam do nich.
Najczęściej bywałam u Marysi Kalinowskiej. W pierwszej klasie to była nasza prymuska. Do niej chodziło się spytać, co zadane. Na Przemysłowej mieszkali ci państwo Kalinowscy. Miała dwóch czy trzech braci, więc koleżanki były bardzo zainteresowane, żeby się spotykać z tymi braćmi. Stefana pamiętam. Pamiętam, jeden był lekarzem weterynarii potem. Myśmy się spotykali na koloniach letnich. To tam się całe miłe „towarzystwo” spotykało. Pan Kalinowski zawsze się z nami w rozmowę wdawał. Ja pamiętam, że mówił o naszych nauczycielach. Pamiętam, że powiedział kiedyś o pani Firewiczowej, dyrektorce ówczesnej: „W niej jest wiele stoicyzmu”. I ja nie miałam pojęcia, co to znaczy to słowo, ale on mi szalenie zaimponował. Ja sobie myślałam, „Boże! Żeby mój ojciec ze mną kiedyś tak mądrze rozmawiał!”. To tak. Takie koleżanki. Ale żeby to były bliższe jakieś, to ja nie miałam. Mogę to tak uogólnić: im wyższa była klasa, tym dalszy był odstęp między nami. Ja miałam inne zainteresowania, one miały „Kino”, „Kobieta”, jakieś takie. Pamiętam, jedna mnie zapraszała, Irka Beker: „Przyjdź! A przyjdź!”. Ja mówię: „Ja raz byłam. I tego mi było dosyć. I tego mi wystarczy.” Bo zobaczyłam, że ona czyta „Kino”. A uważałam, że czytać to trzeba takie jakieś geograficzne książki, „Podróże”, „Odkrycia”. W ogóle czytałam i rysowałam mapy. Tak że nie wszystkie koleżanki mnie lubiły. Nie miałam takiej, o której mogłabym powiedzieć, że to była moja przyjaciółka.
[Annę Kamieńską i Julię Hartwig znałam] z widzenia. Bo to były inne klasy. Kamieńska była o klasę niżej i zdaje mi się, jeżeli się nie mylę, że ona dostała trzecią nagrodę wtedy, w tym konkursie krajoznawczym. Bo pierwszą dostała Ariadna Karniejew, uczennica, [która wtedy] z siódmej do ósmej przeszła. Być drugą po Ariadnie Karniejew to [był wielki zaszczyt.] Ogromny. Ona chciała ze mną potem rozmawiać, bo czasem spotykałyśmy się. Ja jakoś z tymi starszymi koleżankami [wolałam]. Imponowały mi, choć pewno niezupełnie zdawałam sobie z tego sprawę. Ojciec [Ariadny] był sędzią. Biali Rosjanie, zostali tutaj. Były dwie siostry Karniejew. Zawsze były najlepsze w klasie. Angelika była starsza, a Ariadna młodsza. Starsza była profesorem fizyki w PAN-owskim jakimś instytucie. Potem w Warszawie ja tam raz byłam. A Zorka – ta młodsza, na nią się mówiło Zorka – wyszła za mąż, to już ona była w Warszawie, miała kilkoro dzieci, zdaje się. Tak że to już nie było takiego kontaktu.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Julia Hartwig
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Julia Hartwig

8. Julia Hartwig

[Ze spotkań z Julią Hartwig nie zachowały mi się żadne wspomnienia]. Bo nawet ona była o dwie klasy młodsza chyba. Była w trudnych warunkach rodzinnych. Była nawet kiedyś na kolonii z nami. Ale to był, zdaje się, rok dla niej trudny, straciła matkę. I kontaktu z nią takiego [nie było], żeby ona z nami rozmawiała czy przysiadła się, jak my grupą tam gryzłyśmy kradzioną rzepę czy coś takiego. Nie pamiętam jej na tej kolonii. Nie pamiętam, z kim ona tak z koleżanek bliżej była. To była inna klasa, tak że tego nie mogę powiedzieć absolutnie. Tam były na pewno inne dziewczynki piszące, ale takie do szuflady. Tam były zdolne dzieci.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Wspomnienie szkolne o Annie Langfus
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Anna Langfus, Anna Szternfinkiel

9. Wspomnienie szkolne o Annie Langfus

Anna Langfus. Ja ją zapamiętałam Szternfinkiel. Szternfinkiel to ja pamiętam o tyle, że w czasie wojny ją spotkałam. Nie! To wcześniej było. To byłyśmy w piątej klasie. Raz jeden tam u niej byłam, Lubartowska 18. Wtedy się już mówiło – piąta czy szósta klasa – o myślach na przyszłość, czym się chce być. I pamiętam, ona tak siedziała na tej kanapce i mówiła: „Ja chciałabym być kurtyzaną". Nie wiem, czy nie została w pewnym sensie i wcale to nie uważam za coś strasznego, ale dobrze pisała. Ona była pupilką pani profesor Pliszczyńskiej. Najwięcej z nas miała zrozumienia, żeby się uczyć łaciny. Ona nawet pisała, bo takie było pismo, koło takie łacinniczek, które tam pisały do tego kółka zainteresowań. I ona tam już wykazywała duże zdolności do tych łacińskich języków. Później napisała ciekawe rzeczy. Czytałam tylko „Bagaże z piasku". Ona napisała jeszcze, zdaje się, jedną czy dwie książki po wojnie. Umarła na serce, zawał, zdaje się, w bardzo niestarym wieku.

[Hanka może i miała „charakterek", ale] ja nie miałam z nią nigdy do czynienia... Nie, owszem, miałam! Ja jej kiedyś obiecałam, że ją zabiję. Owszem! Byłam dyżurną w czasie wielkiej pauzy. Chodziło o to, żeby nikt nie kręcił się, żeby dziewczynki rzeczywiście nie chodziły po klasie, bo tam trzeba było wietrzyć. Jak pilnowałam, to pilnowałam. I tam mi się ta Hanka wkręcała, to ja jej tam coś takiego przykrego parowałam. Wreszcie ona mi coś powiedziała. Nie pamiętam, ale zdaje mi się, że mi dała w pysk po prostu. Ja powiedziałam: „Za to zapłacisz życiem". I następnego dnia przyszłam z taką dużą szpilą z trupią główką i powiedziałam wszystkim koleżankom: „To jest, patrzcie. Widzicie? Hanka będzie zabita". Hanka przelękła się, poleciała na skargę do profesor Pliszczyńskiej. Pliszczyńska akurat nie była stale naszą wychowawczynią, ale jakoś wtedy była i ona zabrała mi tę szpilę. Właśnie takie było moje spotkanie z Hanką Szternfinkiel.

Potem ona zniknęła gdzieś w czasie wojny. Ja nie miałam żadnego kontaktu i nigdy jej nie spotkałam. Nigdy jej nie zaczepiłam na ulicy po wojnie. Nie czułam tej potrzeby po prostu. Była dosyć interesująca, ale jakoś nie dla mnie.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Anna Langfus i jej rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Anna Langfus, Anna Szternfinkiel

10. Anna Langfus i jej rodzina

Ona była śliczna. Ja ją zobaczyłam po raz pierwszy, gdy przyszła z matką do mojego ojca jako pacjentka. To było jeszcze przed gimnazjum. Miała zapalenie pęcherza moczowego, no i jej matka tłumaczyła, że ona nie chce nosić majtek barchanowych czy jakichś flanelowych, czy nie wiem, jakie się wtedy nosiło. Nie pamiętam. Ale ona chciała mieć cienkie i zaziębia się. Ojciec został oczarowany jej urokiem. Zresztą jej matka była bardzo piękna. Ona była jak miniaturka swojej matki. I to było śliczne stworzonko: piękne oczy, piękne warkoczyki, skóra jak porcelana. I mój ojciec wszedł do jadalni, gdzie była moja matka, i mówi: „Ja muszę ci pokazać piękne dziecko” i zaprosił panią Szternfinkiel do matki, do pokoju, żeby panie porozmawiały. I pani Szternfinkiel powiedziała, że właśnie w tym roku jej córka Hania idzie do szkoły, do Unii. Na to moja matka powiedziała: „A to miło, bo będą się spotykać, bo moja córka też idzie”. To było jeszcze przed egzaminami. Ale Hani nie przyjęto. Że jest za młoda. Ja jestem urodzona we wrześniu, a ona była urodzona trochę później. Tak że ona była z 1920 roku i liczyło się '20 rok, a ja byłam z '19. No i poszła wtedy pani Szternfinkiel na skargę, „dlaczego córka lekarza była dobra, a moja nie?”. Oni mnie też cofnęli. Tak że całe życie miałam o jeden rok mniej przez Hankę Szternfinkiel, wcale jej tego osobiście nie miałam za złe. Przez ten rok [przed przyjęciem do Gimnazjum Unii Lubelskiej] uczyłam się do następnego egzaminu, a uczyła mnie w zakresie tej szkoły podstawowej – bo do szkoły podstawowej chodziłam dwa tygodnie tylko – nie mniej nie więcej, tylko Danusia Magierska. Przez cały rok. To się wszystko splata.

[Rodzice Hanki] mieli – albo ja się mylę może – oni mieli kiedyś browar czy jakiś inny obiekt przemysłowy. To nie byli zamożni ludzie. Tam jest ulica Browarna. I przy tej Browarnej, pod osiemnastym był ich dom. Jakieś połączenie mieli, powiązanie. Ja nie

wiem, czy pani Fiszman nie pisała o tym. Ona miała brata. Nie wiem, co się z bratem [stało], czy on przeżył, czy nie przeżył. Starszego brata miała.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Spotkania po latach
Zakres terytorialny i czasowy	Nałęczów, współczesność
Słowa kluczowe	Nałęczów, Jan Araszkiewicz

11. Spotkania po latach

Będąc latem w Nałęczowie zawsze spotykam kogoś. Mam teraz zamiar napisać „Spotkania nie do uwierzenia". Jak słyszę, że ktoś mówi przy stoliku: „Ja byłam unitką," to mnie aż podnosi. No i przedwczoraj byłam u [jednej] pani z wizytą, bośmy sobie przypomniały, że ona jest z tej równoległej klasy. A tak, to siedemdziesiąt lat między nimi jest [niewidzenia]. I za każdym razem kogoś takiego spotykam niesamowitego. Kiedyś spotkałam Araszkiewicza. On już był staruszek wtedy, ale mówi: „Niech pani nie ucieka. Ja nie jestem taki straszny". [On] był w jednej klasie z moim stryjem. Oni brali udział w tym wielkim strajku uczniowskim w dziewięćset piątym roku, stryj mój przyniósł bombę do klasy i trzymał ja w pulpicie. Są gdzieś rzeczy takie drobne. Ja tak troszkę zbieram z tego.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Kazimierz Dolny
Zakres terytorialny i czasowy	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny

12. Kazimierz Dolny

[Najczęściej w wakacje jeździło się] na kolonie letnie. Pierwsze były Krynica Wieś, potem były Łysoły, potem było nad Popradem gdzieś, jakieś Rytro.

[Do Kazimierza Dolnego] ja rowerem czasem jeździłam. Po prostu dla jeżdżenia. [Miasteczko wyglądało] znacznie lepiej niż teraz. Mam specjalny stosunek do Kazimierza, dlatego że moi rodzice się poznali w Kazimierzu, z czego nie jestem zadowolona, bo mi się to małżeństwo nie podobało jako małżeństwo.

Kazimierz nie miał tych willi, nie miał tych sklepów. Miał wąwozy nienaruszone. Miał tą całą roślinność niezszarpaną. I miał ludzi [bez] rasistowskich uprzedzeń. Tam było pomieszane towarzystwo, ze sobą współżyli. Prawdopodobnie ta legenda Esterki – jeśli to była legenda, bo on tych Esterek mógł w tej wieży mógł mieć x – robiła wrażenie na ludziach. Jakoś dużo ludzi się tam uratowało, dużo ludzi pożeniło ze sobą. To było specjalne środowisko.

Książkę [„Dwa księżyce” Kuncewiczowej] trochę pamiętam. To tak było [jak w książce]. Przecież moja matka ze swoja siostrą i ze swoja matką, bo to tak rodzinnie się jechało, to w Kazimierzu spędzali lato i siostra matki jeździła z fortepianem. Jeździła z fortepianem, bo się do egzaminu szykowała, musiała osiem godzin dziennie grać. Bo tak powiedzieli im w konserwatorium, że mają się ćwiczyć. Zatrzymywali się u Kędłowskich. Zawsze u tych samych gospodarzy mieszkały. A ciotka ramy i blejtramy [zabierała] i malowała. I zbierali, suszyli tam rośliny. Także i młodzi przyjeżdżali tam. No, ojciec ze swoim bratem i ze swoim kolegą, który potem był znanym szwajcarskim lekarzem. Po tych wąwozach [rodzice wtedy chodzili] i tam sobie obiecywali Bóg wie co. I stąd właśnie moje pochodzenie.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Wybuch wojny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, ulica Narutowicza, bombardowanie Lublina, pomoc rannym

13. Wybuch wojny

Siedziałam w wannie wtedy. Siedziałam w wannie i nie przejmowałam się absolutnie. To było drugiego [września]. No ale jak gruchnęło porządnie, to na zawsze już pożegnałam się z tą wanną. U nas nie było bomby akurat w domu, ale dookoła waliły. Tak że ja je pamiętam dokładnie. Dokładnie. Kto ginął. No więc natychmiast, w pierwszym tym rzucie zgłosiłam się – w magistracie było takie biuro dla przysposobienia wojskowego – przedstawiłam i zameldowałam się paniom, które tam siedziały, jakieś drużynowe, jakieś starsze. Przedstawiłam się, powiedziałam, że mam skończony kurs przysposobienia wojskowego, podałam im nazwisko mego ojca. Na to [one] powiedziały: „My obronimy Polskę bez Żydów". I ja wtedy, porzucając wszelką ambicję, jak dzisiaj to widzę, pobiegłam do parafii, żeby wydostać moją metrykę chrztu. Nie wiem, czy ją zaniosłam im, czy nie. Czy sobie tylko, na pokazanie w razie czego. No i w biurze przysposobienia kazano nam zbierać, chodzić po mieście – każda dostała odcinek, czy po dwie żeśmy na odcinek szły – koce, prześcieradła, bo nie było tyle, a tu ludzie padali przecież ciurkiem. To już wtedy się nie pytali o tą parafię. Nie czułam, żeby mnie to obraziło. Nie czułam tego tak, jakbym dziś to pewnie poczuła. No i chodziło się po ulicy. Ja wiem, że po Orlej, gdzieś tam po Okopowej. Ludzie dawali składane łóżka, różne koce, prześcieradła. Potem pełno leżało na ziemi trupów albo rannych. No to się znosiło ich do lazaretów. Takie przypadkowe szpitale to były tam, gdzie Unia Lubelska, Narutowicza 12, tam był. A poza tym szpitale przestały być żydowskie. Bo tam, gdzie miał być żydowski szpital, to przenoszono tych, co padli obok. [Szpitale] były przepełnione. Tak się działo chyba do piętnastego grudnia. A piętnastego grudnia przyszło dwóch panów, nie wiem, czy to byli żandarmi, Niemcy w każdym razie, żeby w ciągu piętnastu minut opuścić mieszkanie. [Wtedy już] połowa

mieszkania, to znaczy trzy pokoje, były [zajęte], już mieszkał tam pułkownik, jego szofer i jego ordynans, którzy się bardzo przyzwoicie zachowywali. Rozmawiali z nami, siedzieli w bibliotece. Ale [przyszło] polecenie opuszczenia mieszkania i wtedy w pierwszej przeprowadzce dostaliśmy pokój przy szpitalu żydowskim, gdzie ojciec był dyrektorem przed wojną. I ja jako sanitariuszka zatrudniłam się tam na jakieś dobre dwa-trzy miesiące. Masę ludzi przynoszono. Masę rannych i tych z tężcem. Tak że to była szkoła umierania, przyglądania się, jak się umiera.

Straszne rzeczy tam się działy, tam się dopiero uczyło, co to jest wojna, co to są Niemcy. Człowiek nie wiedział. Oni sami nie wiedzieli. Niemieckich Żydów jak przywieziono, to oni twierdzili, że: „Na pewno nasz Führer nie wie o tym, że nas tak potraktowano". Ich przywieźli w takich warunkach, że strach opowiadać, ale oni jeszcze te odznaki nosili – jak ktoś w pierwszej wojnie dostał Żelazny Krzyż czy coś. Jeszcze mówili do siebie: „Herr Konsul", jak któryś z nich był konsulem. I jedna osoba z nich uratowała się, którą znajomi ze Szwecji wyciągnęli. Wszyscy poszli. Oni mieli jeszcze to, że oni nie znali języka. Przecież oni mówili tylko po niemiecku. Tak że oni nie mogli się ratować.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Szpital Żydowski w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Szpital Żydowski, Jakub Cynberg

14. Szpital Żydowski w Lublinie

To był szpital gminy żydowskiej. Nie miał środków państwowych, tylko przez gminę żydowską był utrzymywany. Tam pracowali czasem lekarze nie-Żydzi. Tam doktór Wysokiński, znany lekarz lubelski, był kiedyś dyrektorem. Potem taki staruszek i staromodny doktór Jakub Cynberg był tam dyrektorem długo. Cynberg był z tego pokolenia doktora Biernackiego. Doktór Biernacki zwykł był mówić o Cynbergu tak: „Ja jestem goj z żydowską głową, a on jest Żyd z gojowską głową”. To był bardzo starej daty lekarz i wreszcie już nie dawał sobie rady z tymi nowinkami medycznymi. Wtedy ojciec został dyrektorem i był nim przez pięć lat.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Próba ucieczki z Polski w czasie wojny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, Jan Sacewicz

15. Próba ucieczki z Polski w czasie wojny

Gdzieś około 1940, to znaczy w pierwszym roku wojny, jak żeśmy się dowiedzieli, że ojciec jest w obozie na Węgrzech, to ja postanowiłam także pojechać na Węgry. Po co ja będę tu z Niemcami siedzieć. To nie było takie sympatyczne towarzystwo. I próbowałam z przemytnikiem przejść przez przełęcze na Węgry. To się skończyło tak, że ja uciekłam, a jego zabili. Jan Secewicz się nazywał. [To] był bardzo przyzwoity człowiek. Ale jemu się nie udało, a mnie się udało. Ja miałam z Węgier pojechać do Włoch, dlatego że tam miałam znajomych i tam sobie wyobrażałam, że ja sobie będę tam studia robić i w ogóle będę żyć. Dosyć egoistycznie, bo matka zostawała tutaj przecież. No, ale ona życzyła sobie także, żebym ja, jeżeli mogę, jakoś się uratowała z tego interesu całego. No a potem zaczęłam pracować normalnie. Najpierw w gminie Mełgiew, a potem w Garwolinie.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Antysemityzm w Polsce
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, antysemityzm

16. Antysemityzm w Polsce

Ja się nie spotykałam. Ja się przez te sześć lat w szkole nie spotkałam ani razu. Mówiło się, słyszało się, wiadomo było, że tam gdzieś na jakimś sklepie była kartka „Nie kupuj u Żyda". Wiadomo było, że na uniwersytecie jest *numerus clausus*, żeby tylu Żydów nie studiowało, że byli pobici czasem, że mieli gdzieś na stojąco słuchać wykładu. No, to się ocierało o uszy. Antysemityzm był znacznie mniejszy na wsi i w małych miasteczkach, gdzie ludzie spokojnie żyli ze sobą. A tam, gdzie zaczęły się już te „ulice wasze, a domy nasze" [było gorzej], ale ja osobiście tego nie odczułam. Ale wiedziałam o istnieniu tego. Dlatego rodzice chcieli, żebym ja na studia pojechała za granicę. Po prostu żeby nie być narażoną na takie rzeczy. [Studiowałam] w Bolonii. Jest taka książeczka „Z Bolonii do Uppsali", to są moje przygody, peregrynacja.

Nie mogę powiedzieć, że [antysemityzmu] nie było, ale nie mogę powiedzieć, że ja to odczułam.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Wiedza i niewiedza o zbrodniach hitlerowskich
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Zagłada Żydów, Majdanek, Las Krepiecki

17. Wiedza i niewiedza o zbrodniach hitlerowskich

Myśmy tak na prawdę nie wiedzieli, co się dzieje w obozach koncentracyjnych. No, wiadomo było, że zabijają, ale czasem się myślało: „Jak przeżyje, wolny będzie. Może dużo ludzi nie przeżyje, ale może...". O tym, że tam się fabrykowało mydło z ludzi spalonych, o tym, że tam się robiło niesłychane rzeczy, Ravensbrück, straszne rzeczy – o tym nie wiedziałam. To dopiero [wtedy], jak się dowiedziała Anglia, [jak] Karski przyjeżdżał i Ameryka wiedziała, co się dzieje. Ale to sobie tego wyobrazić nie można było.

Majdanek – o [tym] ludzie wiedzieli; wiedzieli, że tam zabijają. Przed Majdankiem była Kazimierzówka – Krępiecki Las. To musieli wiedzieć, bo to by widzieli. Widzieli co? Że przywozili wozy ludzi, kazali im zejść, kazali im wykopać rów. I kazali się położyć do tego rowu. To wiedzieli. Rok później ja byłam u moich przyjaciół w Minkowicach, skąd dochodziły dymy tych palonych. Jak się Katyń okazał, to oni chcieli chcieli ukryć te ślady, bo może tu ktoś kiedyś rozkopie i to będzie na nich. To oni palili. Ja mówię: „Co tak u was śmierdzi?". Pamiętam, że myśmy jedli przed domem jakiś obiad i dolatywały takie [zapachy]. Ja mówię: „Co tak u was czuć?". Mówią: „To tych Żydów wyciągają z tych rowów i palą". I jadło się dalej. To tylko się ręką odmachiwało. Wiedzieli ci, którzy szli do tego Krępieckiego Lasu. Tam ludzie rzucali rozdarte pieniądze, rzucali pierścionki, zegarki – ci, co szli, to już wiedzieli, dokąd idą.

[Ludzie] mówili, że to straszne, co się dzieje, ale nie wszyscy wiedzieli. Ale niemało było takich, którzy mówili. Myśmy stale mieli różne wiadomości przecież. Miało się kontakt bezpośredni z tą śmiercią. To mówili: „Ale to jednak dobrze, że to nie naszymi rękami". Ja to dużo razy słyszałam od takich ludzi przyzwoitych. Była taka nauczycielka starszego pokolenia, to tak mi tłumaczyła: „To jest straszne, oczywiście, bo tam straszne rzeczy z ludźmi robią, zabijają masowo, ale przecież to jest dla nas taka ulga, że to nie my robimy".

Ja nie mówię, że to wszyscy o tym mówili. Bo byli ludzie, którzy pomagali z narażeniem życia przecież. Ale były takie głosy, [które] można było nawet wśród inteligencji słyszeć. Na wsi nie usłyszałam tego. Usłyszałam kiedyś jak jedna kobieta mówi: „Jak Niemcy strasznie [zabijają], ja bym ich wszystkich jakoś uratować chciała, ale tego, co mi tę szafę fałszywą, koślawą sprzedał, to mogą powiesić". Tu nie ma w tym ani odrobiny, ani kropli rasizmu. A że byli tacy ludzie, którzy mówili: „Dobrze im tak, chcieli mieć tego, chcieli to, chcieli tamto", to zawsze się znajdą tacy. To było czterdzieści milionów ludzi.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Powrót do Lublina po wojnie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, okres stalinowski
Słowa kluczowe	Lublin, Izabela „Czajka” Stachowicz, Powszechna Szkoła Żydowska, ulica Bernardyńska

18. Powrót do Lublina po wojnie

Gdyby to dłużej trwało, to pewnie bym w jakiejś akcji wpadła na czymś. Zaczęłam pracować już w '41 roku. Miałam kartę pracy, legitymację pracy, pensję, obowiązki służbowe. Najpierw byłam tłumaczem przez długie miesiące. A potem przeniosłam się do Starostwa Powiatowego w Garwolinie i tam pracowałam na cztery ręce. Tam byłam do 23 lipca 1944 roku, a później wróciłam do Lublina, bo ten Garwolin był spalony, ja liczyłam, że w Lublinie mam mieszkanie i może je dostanę, że tam jakoś się urządzę, bo nie było od czego zaczynać. [Mieszkanie] ocalało i dom ocalał, a dom był po świeżym remoncie. Najpierw Niemcy tam mieszkali, jakieś było biuro żandarmerii czy coś takiego. I tam oni zatrudniali Żydów z Majdanka. I po wojnie tam się złoto znajdowało na piętrze. Przychodzili ludzie z kartką, że tam i tam schowałem w czasie wojny. A w suterenach byli zabijani. To byli rzemieślnicy przeważnie, przychodzili gdzieś jakieś prace wykonywać. A mieszkanie jak Niemcy wyszli, to zajęła je najpierw jednostka rosyjska. Nas chcieli z tego domu wyrzucić pięć razy. A uratowała nas „Czajka” Stachowicz. To była pisarka, którą uratował kowal. „Ocalił mnie kowal” to jej książka. Ja ją znałam sprzed wielu lat, a nagle zobaczyłam ją po wyzwoleniu na Świętoduskiej w mundurze wojskowym. Nie byłam pewna, czy to ona jest, ale przechodząc mówię: „Izabela?”. I ona mówi: „Czy ty jesteś... Powiedz, czy ty jesteś człowiekiem czy duchem? Czy ty jesteś rzeczywista?”. Bo ona właśnie taka była. Jej książki [to] nie jest wielka literatura. I ona była kapitanem milicji i to mieszkanie nam tam załatwiła. Część mieszkania, bo połowę mieszkania to ona sobie zajęła. Do mojej mamy mówiła „ciociu”. I tam zamieszkałyśmy. Było bardzo ciężko. Byli zawsze lokatorzy. Potem rosyjska jakaś jednostka się wprowadziła. Ona się wyprowadziła. Różne takie historie były. Matka pracowała najpierw w szkole. Utworzyła się taka szkoła

żydowska dla dzieci, które przyszły z Syberii. One nie umiały ani czytać, ani pisać. To były młodsze i starsze. Ja nawet też tam pracowałam z rok jakiś w tej szkole. [Mieściła się na] Wyszyńskiego, ten domek, pałacyk taki. Tam była ta szkoła.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Nauka na UMCS. Wyjazd do Poznania
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, Poznań, okres stalinowski
Słowa kluczowe	Lublin, UMCS, prof. Jan Czekanowski,

19. Nauka na UMCS. Wyjazd do Poznania

Potem UMCS się otworzyło. Przysięgałam sobie przez całą wojnę, że nie będę nic miała z nauką wspólnego. Tylko z ziemią. Tylko z ziemią – chodziło o kupienie sobie kawałka ziemi i gospodarowanie. Bardzo sobie to ceniłam. Myślałam: „A mowy nie ma!”. Ale jak otwierali UMCS, to gospodarowanie było daleko, a nauka była blisko. A ja miałam w końcu tylko te dwadzieścia parę lat. Jeszcze chciałam się czegoś nauczyć. Poszłam na pierwszy rok medycyny.

I tam pierwsze, o czym się przekonałam, to jest to, że ja nic nie umiem. Nie pamiętałam chemii, nie pamiętałam fizyki. Z anatomii miałam zdany egzamin w Bolonii, ale też nie pamiętałam tego. Tak że to było dosyć ciężko. Mimo tych wszystkich trudności – jeszcze nie pracowałam – zrobiłam magisterium w '47 roku na UMCS-ie. I byłam jeszcze rok. Zrobiłam w ciągu tego roku doktorat i zaproponował mi pracę profesor Czekanowski w Poznaniu. Przed takim honorem się nie ucieka. Tak że ja byłam rok w Poznaniu. Taki bardzo dobry, pracowity rok. Po sześćdziesięciu trzech latach jego córkę spotkałam w Nałęczowie, żeśmy nawiązały bliższy kontakt.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Powroty i wyjazdy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, Poznań, okres stalinowski
Słowa kluczowe	Lublin, UMCS, Białystok, Akademia Medyczna,

20. Powroty i wyjazdy

Potem wróciłam do Lublina, gdzie przeżyłam okropny rok. To było coś okropnego. Nie miałam ani pola, ani krzesła nawet, żeby usiąść. Diabli mnie wzięli, pojechałam do tego Białegostoku, gdzie otwierała się nowa uczelnia. [Tam] myślę: „Wrócę na medycynę. Będę mogła zarabiać – bo mi tam zaoferowano pracę – będę mogła pracować i skończyć tą medycynę”. I tak to się stało. Krótko i węzłowato.

Wracając [do Lublina] myślałam, że wracam do macierzystej uczelni, która mi bądź co bądź dała możność zrobienia doktoratu i możność bycia starszym asystentem u profesora Czekanowskiego. On nikogo przedtem nie zapraszał. Tak mu się spodobała ta doktorska praca. A spodobała mu się dlatego, że ja piszę prosto. Te moje prace dają się czytać. I to mi, że tak powiem, stwarza przyjaźń w tych kręgach. W Poznaniu było bardzo dobrze, ale finansowo strasznie ciężko, bo matka miała mieszkanie tu, ja tam pokój wynajmowałam. Władze Poznania, miejskie, chciały koniecznie mi dosadzić kogoś do tego. Mieszkałam prywatnie u takiego adwokata, który przestał pracować, miał duże mieszkanie i tam żona jego mi wynajmowała. Jak ja chodziłam do wydziału mieszkaniowego, to ten facet mówi: „Ale przecież przyjemniej razem mieszkać. Można porozmawiać, pogadać. Dlaczego pani chce mieć oddzielne mieszkanie?”. Ale ja mówię: „Ja jestem już taka, jak ja pracuję, to muszę tak bardzo się nawytężać”. To nieprawdą było, ale dostałam, miałam ten pokój bardzo dobry w Poznaniu. Ale to finansowo się nie wyrabiało. Nie dawało się. Więc pomyślałam, [że] matka jest, mieszkanie jest w Lublinie, pracować można, jak się chce, wszędzie. I diabli przenieśli mnie do tego Lublina, który był zupełnie czym innym niż [wtedy, kiedy go] opuszczałam. [To były lata] 55/6. Najpierw zaczęli awanturować się, że oni nie chcą pracowników, których im ministerstwo narzuca. Prawdopodobnie myśleli, że to czyjaś protekcja. Tak że miałam tyle przykrości, że trzeba nie mieć odrobiny ambicji,

żeby siedzieć. Szesnaście czy czternaście lat to chyba było. Tak że bardzo było nieprzyjemnie, nieprzyjemny okres. Ja tu pracowałam już w zakładzie. Ja już miałam docenturę wtedy w Zakładzie Antropologii, byłam docentem przy katedrze. Oni strasznie mi nadopiekali. Strasznie mi nadopiekali, tak że jak się zdarzyła okazja, że można się było w jakieś warunki bardziej ludzkie dostać, to ja to zrobiłam. Ja wtedy wyjechałam do Szwecji.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Wyjazd do Szwecji
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, Szwecja, okres PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Marzec 1968, emigracja

21. Wyjazd do Szwecji

Wróciłam z tego Białegostoku – to był 55-56 rok – z tą myślą, że już tu w Lublinie [zostanę], miły, niemiły, ale wybudowałam sobie mieszkanie na Ogrodowej. Ogrodowa 8. Matka jeszcze zdążyła pięć lat pożyć w przyzwoitym, ładnym mieszkaniu. Dużo kwiatów miała. Zawsze dużo. Wszystkie swoje książki zapisała dla [Biblioteki] Łopacińskiego, zwłaszcza literaturę angielską i dla Konserwatorium Warszawskiego nuty i te melomańskie różne rzeczy z muzyką związane, za co mi bardzo dziękowali, bo to był rok '65, to jeszcze wielu rzeczy nie mieli. Byłoby okropnie, gdybym ja została w Polsce po '68 roku. Znając tych ludzi, z którymi ja miałam do czynienia, [to] oni by wykorzystali ten '68. Znaczy ja nie miałam wypowiedzenia. Ja wypowiedziałam. Ale oni zrobili wszystko, żeby doprowadzić mnie do depresji. Zapakowałam walizki. Osiem razy przedłużałam prośbę o wypuszczenie mnie. Osiem razy! Aż wreszcie na Koszykową mnie wezwali: „Albo pani jedzie, albo pani nie jedzie. My nie zmuszamy, ale nie możemy stemplować [więcej]" – bo już postemplowałam osiem razy. Bo to strasznie zrobienie tego kroku. A potem dali mi pięć dni. Do piątego czerwca. Wyniosłam się.

Nigdzie nie pracowało mi się tak dobrze, jak tam. Gdyby można się było nie starzeć, to wszystko by było najlepiej. Nie ma się znajomych, nie ma się przyjaciół, ale nie potrzebuję. Tam nikt nikogo nie potrzebuje. Ale do pracy są warunki – jeżeli ktoś chce pracować i umie pracować. Mnie się nigdy nie zdarzyło takie [traktowanie], nigdy takich warunków pracy [nie miałam]. Oni tylko poczekali osiem miesięcy, żeby się przekonać, czy ja coś jestem warta. Przez pierwsze osiem miesięcy nikt się do mnie słowem nie odezwał. Ale potem miałam wszystko. Wszystko. Ja nie wiedziałam, gdzie jest poczta, dlatego że mi pocztę załatwiali. [W momencie wyjazdu miałam lat] czterdzieści dziewięć. Języka to ja się uczyłam po jedenaście godzin na dobę, jak tylko przyjechałam, od następnego dnia.

Uczyłam się porządnie, to jeszcze się czegoś nauczyłam.

Rok '68 był pomocą. Pomógł mi. Przed otrzymaniem kartki, że ja mogę wyjechać, musiałam napisać, że przestaję być obywatelem, trzeba było wypełnić jakieś pismo, dlaczego ja wyjeżdżam. Więc ja jakoś chciałam się z tego wykręcić, ale się nie udało. Wobec tego napisałam: „Chęć powrotu do narodu, z którego pochodzę". Dość zręcznie w moim pojęciu. Dlatego, że nie pojechałam do tego narodu ani w tamtą stronę, tylko pojechałam do Szwecji, gdzie przeżyłam lat już trzydzieści pięć.

Tęsknię za językiem. Za głosem języka. Ludzie, do których osobiście bym mogła tęsknić, to już wybywają. Jest bardzo mało ludzi w mojej kategorii wieku. W Nałęczowie dobrze się czuję. Przyjeżdżałam zawsze raz, dwa razy w roku. Ale przyjeżdżanie jest coraz trudniejsze fizycznie. Ale żebym ja kochała Lublin, to nie. Ja trzy razy w Lublinie byłam. Trzy razy go nie kocham. Trzykroć go nie kocham.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Pamięć mieszkańców Lublina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, okres PRL
Słowa kluczowe	Lublin

22. Pamięć mieszkańców Lublina

[Gdy wracałam tutaj po wojnie i w latach pięćdziesiątych, były osoby, które wspominały tatę]. Ktoś napisał jakiś artykuł w „Kurierze". To pani Gawarecka, dawna pacjentka ojca. Jeszcze ktoś tam napisał. A w ogóle pamiętali. Pani Całkowa – była długo sekretarką w UMCS-ie, taką partyjną sekretarką – to kiedyś nagle wyrwało jej się coś podobnego: „Ja pamiętam, ja znałam pani babcię. Ach, cóż to była za cudowna osoba! Cóż to była za czarowna osoba!". O, babka taka czarowna nie była, ale umiała sobie zdobyć sympatię. Tak że owszem, pamiętali. Ją pamiętali. Ona była nauczycielką. Jej siostrę, która była nauczycielką, kierowniczką Szkoły Podstawowej numer 4, tak że była odznaczona różnymi zasługami za nauczanie w czasie zaboru jeszcze. Tak że ja nie mogę narzekać na spotkania. Potem spotykali się ludzie, z którymi ja pracowałam. Ja przecież pracowałam przez rok w miasteczku, więc tam była nowa kadra znajomych. Tam było przyjemnie przyjechać, pobyć sobie. Przyjeżdżali do mnie wtedy, kiedy trzeba było jeszcze te zaproszenia pisać. Przyjeżdżali. Bardzo dużo osób było, właściwie wszyscy znajomi tacy bliscy byli. Nie mam jakiejś pretensji innych niż zbiorowe do UMCS-u. Bo ja widziałam tych ludzi takich asekurujących się. Nawet tych, którzy nic przeciwko mnie nie mieli. Przeciwko mnie można było mieć, jak się chciało. Ja dawałam powody, przyczyny takich różnych [zachowań]. Tak że ja nic nie mam pretensji do Lublina.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Krytyczne spojrzenie na pobyt w Lublinie w dzieciństwie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, rodzina

23. Krytyczne spojrzenie na pobyt w Lublinie w dzieciństwie

Lublin nie był dobry w dziecięcych latach, nie było – tak jak ja teraz rozumiem – domu. I nagle, jak matka ze mną się przeprowadziła do tego Lublina, to ona nie miała [tu rodziny]. W Warszawie miało się rodzinę. Dużą rodzinę. Babcię, ciocia, wujek, taki wujek, ten przyjechał wujek, ten odwiedził, ciotka naplotkowała. A tu się przekonałam, [że] nie ma się nikogo. Bo rodzina ojca zupełnie jest wręcz odwrotna, jak to twierdzą, że Żydzi jakoś trzymają się ze sobą, że mają takie rodziny. Nikogo! Absolutnie. Tylko ojciec i jego mamusia, oni się trzymali ze sobą. Największe głupstwo, jakie moja matka mogła zrobić, to wprowadzić się, tak uważam dzisiaj. Oni ciągle chcieli scalać to małżeństwo. Nie dałaby sobie rady sama, bo to dwoje już tych dzieci. Nie wiem. Brat musiał koniecznie studiować w Berlinie – też pomysł! Ale tak było. I to błąd był straszny. Bo w Warszawie był dom. I byli znajomi. I byli krewni. A tutaj nagle pustka. To było pierwsze niepowodzenie. Drugie niepowodzenie jest nie do powiedzenia. No a trzecie to jest wojna.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Opinia o UMCS
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, okres PRL
Słowa kluczowe	Lublin, UMCS

24. Opinia o UMCS

[O UMCS] jednego słowa dobrego powiedzieć nie mogę. Początki – ja je nazywam: „cud nad Bystrzycą”. Prawdziwy „cud nad Bystrzycą” to było powstanie tej szkoły, uniwersytetu. Tylu ludziom z wojska, z obozów dali naukę, dali możliwość. Bieda była, ale wszyscy byli ogromnie entuzjastycznie do tego nastawieni. No i jeszcze byli profesorowie z prawdziwego zdarzenia. Ale prędko się rozjechali na lepsze placówki: najpierw Łódź, potem Wrocław. Cały lwowski uniwersytet niemal do Wrocławia się przeniósł, a UMCS skapcaniało stopniowo.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Wykładowcy UMCS
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, okres PRL
Słowa kluczowe	Lublin, UMCS, Ludwik Fleck, Narcyz Łubnicki, Ludwik Hirszfeld

25. Wykładowcy UMCS

Z profesorem Fleckiem znaliśmy się. Nie pracowałam u niego. On mi proponował pewne prace, które nie były na linii, to znaczy pewne prace, które wymagały więcej cierpliwości niż ja miałam. [Fleck był charyzmatyczną postacią], tylko trzeba było [być] bliżej troszkę i jakoś więcej z nim mieć do czynienia. W każdym razie to był człowiek, który umiał uczyć i chciał nauczyć ludzi.

[U profesora Narcyza Łubnickiego] tylko zdawałam filozofię. Trzeba było do egzaminu, przed doktorskim, zdać dwa egzaminy. Jeden z logiki, jeden z jakiejś historii filozofii. Jakoś tak to było. Ze względów finansowych część biblioteki trzeba było wysprzedać i te różne rzeczy on kupował dla swoich. Takie kontakty były. Myśmy [sprzedali] część biblioteki, zwłaszcza tej takiej filozoficznej, matematycznej, takie rzeczy, które mogły być logikowi potrzebne, a nie myślałam, że ja się kiedykolwiek logiką zajmę.

Profesorów wtedy było dużo. Był Hirszfeld i żona Hirszfelda. Hirszfeld to był hematolog można powiedzieć, bo on jest właściwie twórcą układu grup krwi. Poza tym był profesor Lubieniecki. To był doskonały profesor. On był chyba z Wileńskiego Uniwersytetu z interny. Interna była. Profesor Sławiński z Wileńskiego – biologia. Byli profesorowie z rzeczywistych jakichś takich zdarzeń, którzy się tutaj przytulali. Profesor Mydlarski w czasie okupacji gdzieś jako księgowy pracował. To był asystent dawny czy adiunkt nawet profesora Czekanowskiego. Więc to się wszystko jakoś tak łączyło. Profesor Motyka był. U moich znajomych w Szwecji, u profesora botaniki, to ja w jego bibliotece znalazłam tylko dwie prace polskich uczonych – to był profesor Motyka i profesor Rydzak.

Na tle tego także [byli] różni tacy ślizgający się. W tajnym uniwersytecie był, ale on by chciał, żeby na trzeci rok go zapisali od razu. Byli tacy. Tacy to wszędzie muszą być. Wszędzie muszą być tacy hochsztaplerzy. Ja nie mówię nazwisk. Niech już tam w pokoju

u pana Boga siedzą. Ale taki profesor był; nie, on nie był profesorem. Teraz tylko twierdzi, że jest profesorem, ale [pisał] pracę doktorską pod tytułem „Kwilenie dziecka w łonie matki”. Taka była praca. Przecież myśmy boki zrywali, ale on ten tytuł miał. I z tym tytułem dalej, dalej, i wyżej, wyżej. Dużo takich pnących się było.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Dzieje wojenne rodziny
Zakres terytorialny i czasowy	II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa

26. Dzieje wojenne rodziny

Ze strony ojca to nie trzymała się rodzina. Brat młodszy wyjechał z rządem. Pracował w Ministerstwie Szkolnictwa i razem z ministerstwem przerzucony został do Rumunii. Z Rumunii do Francji. We Francji pracował w UNESCO i tak dalece w tej pracy był zaawansowany, że żonę swoją, pastorównę, mógł przywieźć jeszcze przed skończeniem wojny do Paryża. On na zawał w Paryżu umarł. Nie było żadnych kontaktów. Absolutnie. On nawet nie zapytał się, czy matka jego żyła, została zabita. Była kuzynka jego, siostra cioteczna, to przeżyła jako pani Kowalska pracując gdzieś w biurze, w leśnictwie w Krakowskiem, umarła w czasie mojego pobytu już w Szwecji. I ona mnie na Szwecję namówiła. Bo ona pracowała tutaj dużo lat w Czerwonym Krzyżu, w biurze, ona była kierowniczką biura szukania rodzin. Znała kilka języków. Właściwie wszystkie europejskie. I ona w tym biurze była i ona mówi: „Jednak Szwecja to jest duży kraj, dasz sobie jakoś radę. Tutaj nie zostawaj”. I ona została i umarła, bo [to] już była starsza osoba, starsza pani, na emeryturze dawno. [Ojciec] więcej rodziny nie miał. Matkę miał, to matkę zabili. Ona miała już ponad osiemdziesiąt lat i w szpitalu się znalazła i kiedy zabrali ze szpitalem, to i ją zabrali z nimi. Nawet nie do obozu, tylko w dyskich lasach ich wykończyli. Ja się tym bliżej nie interesowałam, bo po co. To jest tyle o ojca rodzinie.

Z matki rodziny tej najbliższej to w Treblince zginęła babcia i ciocia, ta, która z ramami i blejtramami jeździła. Je zabrano do Treblinki tego dnia, kiedy ja przyjechałam z dokumentami dla nich. Ja wykupiłam dla nich dokumenty i przyjechałam. Wtedy miałam trzy osoby ze sobą zabrać [na] Lubelszczyznę. Przyjechałam, skontaktowałam się z tą dzielnicą – to był 8 sierpnia '42 roku, kiedy już były nasilone [wywózki] – no i dowiedziałam się, że dwie kobiety z tego domu zostały wyprowadzone rano. Koniec kropka. Nic więcej. Nic do powiedzenia. Ja tego nigdy matce nie powiedziałam. Ja byłam takim kurierem

śmierci w domu. Nigdy nie opowiadałam o śmierci. Wiedziałam, że to nie ma sensu. Jak czegoś nie można odrobić, to nie ma sensu. Kto tam więcej był? Najwięcej to kuzynów miała mama, masę kuzynów się uratowało. Od jednej z ciotek, to znaczy babci rodzeństwa, na sześcioro dzieci to się czworo uratowało. Więcej chyba miała tych dzieci. Nie wiem. W każdym razie odwiedziłam ją. Było trzech czterech lekarzy, dentystka, jedna malarka. Przeżyli wszyscy.

Ta malarka przeżyła jako służąca u pani dentystki. I ta pani dentystka kiedyś spytała ją, swoją służącą: „Czy panna Elcia służyła u Żydów, że tak kotlety gotuje?". Ale w ogóle powodziło jej się dobrze, dlatego pan nadleśniczy do tej pani doktór przychodził: „Ale jak panna Emilcia naleśniki zrobi czy tam gołąbki czy coś, to tylko palce lizać". Ona sama to opowiadała. Ona przeżyła tam. No, każdy gdzie indziej. W Armii Andersa dwóch przeżyło. Gdzieś na jakiejś budowie jeden z tych lekarzy przeżył. Ciotka by się uratowała, matka ich wszystkich. Mieszkali wtedy w Łodzi. Ona jechała z jakimś neseserkiem i z pledem już do kogoś, kto miał ją przechować. I jakaś kobieta zauważyła, co to może być za osoba, zawołała żandarma. Ciotka się pewnie speszyła, więc ją żandarmi zabrali, a tej kobiecie dali ten pled. O takie były dzienne różne zdarzonka. Ta rodzina była typowo nieżydowska. Nieżydowska nie w sensie Żydów, tylko chodziło o kulturę i chodziło o wygląd. W Warszawie byli wszyscy niebieskoocy. To było wszystko to aszkenazyjskie jakieś pochodzenie, tak że im łatwiej było. Poza tym wszyscy mówili po polsku w domu. Matka korespondowała [z nimi] do swojej śmierci. Matka umarła w 1965 [roku]. Ja musiałam zawiadomienie o śmierci pisać na wszystkie kontynenty prawie. Byli w Australii. Potem jeden skrzypek był w Ameryce. Niektórych odwiedziłam, niektórych nie.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

KRYSTYNA MODRZEWSKA
ur. 1919; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Zamiłowanie do pisania. Relacje z rodzicami
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Franciszka Mandelbaum, Henryk Mandelbaum

27. Zamiłowanie do pisania. Relacje z rodzicami

Ja kocham ten język. Ten dźwięk. Ja piszę po prostu dlatego, że to jest tak jak romans taki między mną a słowami. Ja nie wiem dlaczego. Zawsze pisałam. Matka mówiła: „Dlaczego ty, Krysiu, nic nie robisz? Siedzisz tylko i siedzisz i nie zabierzesz się [za coś]? Lalki giną, a ty nic nie...". „A, ja planuję" – ja mówię. Matka mówi: „A o czymże ty planujesz?". „Nie mogę ci powiedzieć, ale mogę ci napisać". I ja pisałam listy. Ja pamiętam, miałam takie różowe karteczki i pisałam listy. Zawsze pisałam listy romantyczne do matki z pretensjami, że mnie za mało kocha. Pisałam: „Czy ty nie masz do mnie chęci?". Ja mam ten list. Dwa listy mama jakoś uratowała. Uratowała, a właściwie powinna była się wstydzić ich. Bo powinna była się więcej zainteresować. Jakby mnie dziecko powiedziało – w liście tam jednym napisałam – że ja planuję, jak się zabić, to mnie się zdaje, że ja bym zrobiła wszystko możliwe, żeby dojść dlaczego, co. Nie umiała. Nigdy. Zawsze mówiła, że mam zmienny charakter, ale nigdy nie umiała, nie zdobyła się na to, żeby spytać: „Co ci jest? Co cię niepokoi?". Nigdy. Bo miała zasady: „Nie pytam się o to, czego mi się nie chce powiedzieć". To jest straszna zasada. Nie daje otworzyć furtki. Nie daje otworzyć.

Z ojcem ja nie rozmawiałam ani razu w życiu. Ani jednego razu w życiu. On mógł powiedzieć, przekazać, skrytykować, skrzywić się, ale ani razu nie zapytał się: „Dlaczego ty chcesz jechać tam na studia? Jak ty myślisz?". Owszem, dawał na utrzymanie, dawał na studia. Ja dostawałam miesięcznie więcej niż moi koledzy. Ale to nie wszystko. Nie przyszło mu do głowy, że dla mnie to może być nie wszystko. Ja mu to wyjaśniłam, jak już umierający był w tym Budapeszcie. On zrozumiał. Był dosyć inteligentny, tak że zrozumiał i przepraszał mnie, ale nie powróciło nic.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Magdalena Nowosad, Jan Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"